

w pełni naprawić zło, jakiego się dopuścił. Jedyną zbawczą kotwicą jest pokorna prośba o wybaczenie oraz rzucenie się w miłosierne ramiona Tego, który przez proroka wyznaje: „Czyż tak bardzo Mi zależy na śmierci występnego – wyrocznia Pana Boga – a nie raczej na tym, by się nawrócił i żył?” (Ez 18, 23). Wybacząc, Bóg objawia swoją świętość, gdyż zwycięża zło, przywraca człowiekowi jego godność i wprowadza go na nowo we właściwą relację ze sobą. Niszcząca siła grzechu wyraża się właśnie w zerwaniu relacji z Bogiem, o czym przypomina nam młodzieniec z przypowieści *O dobrym Ojcu*: „Zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie” (Łk 15, 18).

Celnik jest typem człowieka ubogiego: nie ma w sobie nic, co dawałoby mu poczucie pewności przed Bogiem, może więc tylko całkowicie Mu zawierzyć. W swojej modlitwie szczerze konfrontuje siebie z Bogiem, a stając w Jego obecności, czuje się jakby przepytany przez Niego i jasno widzi to, co jest naprawdę. Jego modlitwa jest prawdziwą odpowiedzią daną Bogu: „Tak, jestem grzesznikiem, lecz zlituj się nade mną!”

Ocena, jakiej dokonał Jezus

W wersecie czternastym następuje konkluzja opowieści. Zaczynając od słów: „Powiadam wam”, Jezus wydaje sąd o postawach obu bohaterów. Wypowiada On dwie sentencje: w pierwszej znajdziemy określenie „usprawiedliwiony”, co odsyła nas do słowa „sprawiedliwy” z wersetu dziewiątego; druga jest jakby morałem całego opowiadania.

Jezus mówi: „Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten”. Warto

zauważyć, że nie mówi: „sprawiedliwy”, lecz „usprawiedliwiony”, tzn. obdarowany łaską, postawiony we właściwej relacji do Boga. Jeśli jest to prawdą, to powyższa opowieść chce nas nauczyć, jakie są warunki, które należy spełnić, aby znaleźć się w należyтым miejscu przed Bogiem, we właściwej relacji do Niego, aby znaleźć życzliwość w Jego oczach, otrzymać przebaczenie własnych grzechów i mieć pewność Jego łaski. Błędem faryzeusza jest wygórowane mniemanie o sobie, ufność złożona w sobie samym, wiara w to, że jego czyny przyniosą mu zbawienie. On nie pamięta, że są one konsekwencją faktu, który już zaistniał, bo przecież już dokonało się zbawienie.

Celnik jest naprawdę grzesznikiem świadomym swego grzechu. Chciałby zmniejszyć odległość, jaka dzieli go od Boga, lecz wie, że nic nie może uczynić, aby naprawić to, co się stało. Może tylko dać znak żalu, pokuty i wyrzeczenia się zła..., ale nikt poza Bogiem nie usunie jego grzechu. On wie o tym bardzo dobrze i dlatego oddaje się Bożemu miłosierdziu. Na tym właśnie polega nawrócenie, do jakiego Bóg wzywa nas w Chrystusie. Chrześcijanin nie jest człowiekiem „sprawiedliwym”, lecz „usprawiedliwionym”, nie jest istotą „łaskawą”, lecz „grzesznikiem ulaskawionym”.

Wypowiadając swój sąd, Jezus ujawnia swoją Boską władzę, na mocy której rozgrzesza albo potępia, potwierdza głęboką znajomość ludzkiego serca, nie ograniczając się do fragmentarycznych i pośpiesznych osądów. Jezus zapewnia, że celnik wrócił do domu usprawiedliwiony ze względu na jego pokorną ocenę siebie samego (w istocie nie zrobił nic innego, jak tylko zdobył się na całkowitą

szczerze). Jezus informuje nas także o tym, że faryzeusz wrócił do domu ze swoją winą, co więcej, z jedną dodatkową, ponieważ kolejny raz okazał się tak krótkowzrocznym, że nie zauważył własnego grzechu. Nie pomyślał o tym, że jego uczciwość nie może go zbawić, jeśli nie ogarnie go Boże miłosierdzie. Oczywiście jego czyny są dobre i wartościowe, ale nie wystarczające, aby same zapewniły mu zbawienie. Ono jest wyłącznym Bożym darem, który każdy może otrzymać w Chrystusie, ale nie na bazie własnych zasług. Dar ten wymaga od każdego przyjęcia i odpowiedzi. Został on zaproponowany obu bohaterom, faryzeuszowi i celnikowi: pierwszy zignorował go, drugi natomiast – przyjął z pokorą.

Przypowieść ofiaruje nam cenną katechezę na temat modlitwy, jej sposobów i treści. Św. Cyprian tak pisze o niej w swoim traktacie *O Modlitwie Pańskiej*: „Bracia ukochani! Ten, kto się modli, powinien pamiętać, w jaki sposób modlił się w świątyni celnik obok faryzeusza. Nie podnosił zuchwale oczu ani nie rozkładał wyniośle rąk, ale bijąc się w piersi i wyznając swoje ukryte grzechy, wzywał na pomoc miłosierdzie Boże. A chociaż faryzeusz był w pełni zadowolony z siebie, to jednak bardziej na usprawiedliwienie zasłużył celnik, który modlił się nie pokładając nadziei w swojej niewinności, bo nikt nie jest wolny od winy. Modlił się, z pokorą wyznając grzechy, i wysłuchał go Ten, który pokornym okazuje miłosierdzie” (z traktatu *O Modlitwie Pańskiej*, nr 6).

Od lektury do życia

1. Przypowieść zdecydowanie dementuje zbyt uproszczoną klasyfikację na dobrych i złych.

- Czy jestem skłonny do przychylania się do „zaprogramowanych” osądów i ocen według mody? Czy też jestem gotów reagować według własnej uzasadnionej oceny? Czy staram się patrzeć pozytywnie i czy innym pomagam w pozytywnym spojrzeniu na bliźniego?
2. Jaki jest mój szacunek do osób, o których wydaję opinię? Czy niezbyt łatwo ulegam krytyce, plotkom, a może oszczerstwom? Czy staram się o zbadanie pochodzenia negatywnych opinii, zanim je zakomunikuję innym? Czy oceniam siebie jako człowieka, który strzeże szacunku i godności innych osób? Czy pamiętam jakąś piękną sytuację dotyczącą tego tematu, którą mógłbym opowiedzieć innym jako świadectwo i pomoc dla nich?
 3. Czy uważam, aby nie być człowiekiem zarozumiałym, również w stosunku do Boga? Czy w mojej modlitwie stawiam wobec Boga żądania i oczekiwania?
 4. Czy jestem zdolny pozostawić drugiemu człowiekowi pewną możliwość pomyłki? Czy potrafię współpracować w przywróceniu dobrej opinii kogoś, kto zgrzeszył? Jeśli Bóg wybacz, to dlaczego ja nie miałbym Go w tym naśladować?
 5. Czy kształtuję w sobie modlitwę uwielbienia, dziękczynienia, prośby o przebaczenie oraz wstawiennictwa za innych? Czy mogę powiedzieć o mojej modlitwie, że jest dojrzałą, prawdziwie chrześcijańską, mającą wymiar eklesjalny? Czy konfrontuję z kimś moją drogę duchową?

Sympatyczny człowiek: Zacheusz

Łk 19, 1–10

Wśród sympatycznych, ale mało znanych postaci *Ewangelii Łukasza* wyróżnimy osobę Zacheusza. Podoba się on trochę wszystkim: młodym – za łobuzerski sposób bycia, kiedy wchodzi na drzewo, aby zobaczyć Jezusa, sam nie chcąc być widzianym, dorosłym – ze względu na swoją determinację i odwagę dochodzącą do granic heroizmu. Fizycznie jest niskiego wzrostu, ale od strony moralnej jest wielki, ponieważ wskazuje ludziom wszystkich czasów na możliwość przemiany życia. Wszystko to oczywiście dzieje się po spotkaniu z Jezusem, po wysłuchaniu Go, po doświadczeniu Jego uwalniającej miłości.

„Potem wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A [był tam] pewien człowiek, imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i bardzo bogaty. Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus

przyszedł na to miejsce, spojrzął w górę i rzekł do niego: «Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu». Zeszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy, widząc to, szemrali: «Do grzesznika poszedł w gościnę». Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: «Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórną». Na to Jezus rzekł do niego: «Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zaginęło»”.

Kontekst i dynamika tekstu

Opowiadanie zostało umieszczone na zakończenie wielkiej podróży Jezusa do Jerozolimy, świętego miasta, które ujrzy Jego śmierć i zmartwychwstanie. Ta dwubiegunowość światła i ciemności jest wyrażona w kontekście obejmującym nasz fragment: jest on związany z przypowieścią o minach (por. Łk 19, 11–27), ponieważ ukazuje możliwość dobrego handlowania otrzymanymi darami. Jeszcze bardziej widoczny jest paralelizm z epizodem niewidomego z Jerycha, bezpośrednio poprzedzającym nasz tekst (por. Łk 18, 35–43). Mówi się tu o niewidomym, który prosi Jezusa o przywrócenie wzroku i mocą swojej wiary zostaje uzdrowiony. Zbieżność miejsca – Jerycho – sprzyjała bliskiemu umieszczeniu dwóch epizodów: występują tu podobieństwa dotyczące drogi: od ciemności do światła, od pasywności do dynamizmu, od oddalenia od Chrystusa do komunii z Nim.

Gdy chodzi o strukturę tekstu, rzucają się ewidentnie w oczy dwie sprawy: wydarzenie (ww. 1–6) i jego ocena (ww. 7–10). W sposób bardziej szczegółowy można przedstawić to następująco:

Wydarzenie

1. Wstęp (ww. 1–2): wskazanie miejsca i przedstawienie postaci: Jezus (tylko imię) i Zacheusz (imię, zawód, uwarunkowanie społeczne).
2. Jeden szuka, a drugi jest szukany: są od siebie oddaleni (w. 3).
3. Ten, który szuka, stara się pokonać odległość (w. 4).
4. Ten, który jest szukany, staje się tym, który szuka: odwrócenie ról (w. 5).
5. Odległość zostaje pokonana: spotykają się obaj (w. 6).

Ocena

1. Ocena przeciwników: spotkanie jest krytykowane przez ludzi o tradycyjnym zasadach, którzy wobec niego zachowują dystans.
2. Ocena Zacheusza: spotkanie staje się dla niego motywem do zmiany życia: tak spotkanie fizyczne, jak i spotkanie duchowe (w. 8).
3. Ocena Jezusa: spotkanie ze wszystkimi, przede wszystkim z grzesznikami, należy do Jego misji:
 - z Zacheuszem, przypadek konkretny (w. 9).
 - ze wszystkimi, w perspektywie ogólnej (w. 10).

Krótki komentarz

Jezus przechodzi przez Jerycho. Miasto położone jest 250 metrów poniżej poziomu morza i około 10 km od Morza Martwego; jest subtropi-

kalną, wspaniałą oazą, jakby kwiatem pośród pustynnego, przygnębiającego krajobrazu. Bujna przyroda stanowi choreografię spotkania między dwoma osobami.

Jezus jest w drodze. Z pewnością przechodził tędy wielokrotnie, udając się do Jerozolimy. Jest więc znany, to już końcówka Jego apostolskiego życia. Jego cudowne interwencje i nauki, jakże różne od tych, które głosili zwyczajni mistrzowie, mówią za Niego.

W Jerychu znajduje się człowiek noszący imię Zacheusz. Imię to, skrót od Zachariasza, oznacza: „sprawiedliwy”, „czysty” – my przetłumaczymy – „niewiniątko”. Patrząc na jego dzieje, może to stanowić przedmiot szyderstwa, ponieważ jest on zwierzchnikiem celników i bogaczem. Te dwie cechy obciążają tak mocno jego reputację, jak miecz Damoklesa. Jako celnik był grzesznikiem dla Żydów; jako bogacz był „trudnym przypadkiem” także dla Jezusa, który powiedział: „Jak trudno bogatym wejść do królestwa Bożego” (Łk 18, 24). To, że jego bogactwo nie było czyste, można się domyśleć z publicznego wyznania, które uczynił. Bogaceni się sprzyjał jego zawód, wykonywany dla korzyści w Jerychu, mieście znanym z eksportu balsamu, będącym miejscem łatwego biznesu dla celników. Łukasz precyzując, że był on zwierzchnikiem celników, przedstawił dokładną charakterystykę socjologiczną tej funkcji, dając nam pełny obraz. Postarajmy się poznać lepiej ten zawód.

Rzemiosło celnika

„Celnik” jest ogólnym określeniem, które generalnie wskazuje na poborcę podatków, na tego, który obraca pieniędzmi. Dla większej dokładno-

ści trzeba zrobić rozróżnienie między zwierzchnikami celników a zwykłymi urzędnikami celnymi. To zwierzchnicy uzgadniali z rzymską administracją wysokość podatków. Płacili wcześniej umówioną kwotę i potem, przez dwanaście następnych miesięcy – tyle czasu, ile trwała umowa – starali się wyciągnąć z tego jak największą korzyść. Mogli dojść do prawdziwej fortuny. Prawdopodobnie Zacheusz należy do tej grupy, ponieważ to o nim mówi się, że był zwierzchnikiem celników, a określenie „bogaty” podkreśla jego fortunę.

Zwierzchnik powierzał później pracę, tę właściwą w komorze celnej, innym osobom – urzędnikom. Ci stanowili grupę zmienną, społecznie niechronioną, i z trudnością dochodzili do jakiegoś trwałego bogactwa. Ich praca w istocie sprowadzała się do pobierania cła – tak zwanego *portorium* – opłaty, która obowiązywała przy wprowadzaniu towarów do miasta lub na inne szczególne terytorium, opłaty przy wywozie, za przejazd itd. Opłaty zaś bezpośrednie (podatek gruntowy, osobisty itd.), ustanowione przez Rzymian, były pobierane nie przez celników, ale przez żydowskie magistraty, które działały pod kontrolą rzymskiego prokuratora.

Liczne były nieprawidłowości w pracy celników. Począwszy od Nerona, istniał obowiązek przedstawienia w komorze celnej obowiązującej taryfy (por. Tacyt, *Annales*, XII, 51). Jak to się często dzieje, ustanowione prawo prowadziło do oszustwa: ponieważ cło było liczone procentowo od towaru, wystarczyło celnikom podnieść wartość towaru, aby zwiększyć wpływy. Korzyść wy-

nikająca z oszustwa nie wpadała jednakże do ich kieszeni, ale do kieszeni zwierchnika.

Zbędne jest przypominanie pogardy, jaką otaczano to rzemiosło, znienawidzone już przez sam fakt kolaboracji z rzymskim okupantem i przez swój lichwiarski charakter. Oto dlaczego określenie „celnik”, etymologicznie oznaczające „tego, który obraca publicznym pieniądzem”, a praktycznie – wykonywany zawód, sprowadza się do pogardliwej klasyfikacji pewnej kategorii osób, których wszyscy się boją. Faryzeusze, przestrzegający prawnej czystości, żywili wobec nich serdeczną antypatię i trzymali się od nich z dala.

Zacheusz, naczelnik celników, jest otoczony powszechną nienawiścią i pogardą, izolowany przez ludzi „z zasadami”.

Spotkanie z Jezusem

Uwzględniwszy ten wstęp, trudno jest oczekiwać czegoś dobrego od człowieka, któremu łatwo przyklepić etykietkę. Dalsza część opowiadania Łukasza przedstawia jednak coś przeciwnego. Etykietki przykleja się do książek, aby rozpoznać je i dobrze ustawić w bibliotece, a nie do ludzi, którzy mogą zmienić miejsce i, co ważniejsze, mogą zmienić swoje życie tak, że aż nie można ich rozpoznać.

Pierwsza rzecz pozytywna płynie z zachowania Zacheusza, ponieważ „chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest”, chciał zobaczyć Go twarzą w twarz, nie zadowolając się tym, co o Nim słyszał. Jego pragnienie, o którym nie można powiedzieć, by pojawiło się nagle lub było przelotne, okazuje się trwałe. Trudności związane

z niskim wzrostem i tłumem zostają inteligentnie i w odpowiedni sposób przewyciężone. Kiedy się chce, to wiele trudności znika; zostają one pokonane wytrwałością, bystrością umysłu i inteligencji, są to postawy bardziej eleganckie od popularnego – „umieć się urządzić”.

Jego pragnienie jest żywe, być może palące, skoro przynagla aż do takiego zachowania. W czym zakorzenia się to pragnienie? Czy jego podstawą jest czysta ciekawość? Przyjemność płynąca ze stwierdzenia: „Również ja Go widziałem, również ja tam byłem”? A może jest to coś głębszego? Tekst nic nie mówi na temat motywacji i w konsekwencji każda konkluzja opiera się na dedukcji. Zresztą dzieje się tak często, że spotkanie z Jezusem rodzi się z trudnego do zidentyfikowania pragnienia. Wiemy, że Łukasz nie zamierza opisywać swoich bohaterów z punktu widzenia psychologicznego, preferując raczej ukazywanie ważnych etapów ich drogi, co może pomagać czytelnikom.

Zacheusz biegnie naprzód, aby wyprzedzić pochód; przechodzi przez miasto i znajduje schronienie na drzewie. W tym momencie nie myśli o swojej godności, naraża się na śmieszność wobec tych, którzy go znają. W Jerycho jest domownikiem, ponieważ tutaj pracuje i tutaj prawdopodobnie mieszka. Nie myśli o tym i wchodzi jak jakiś łobuz na drzewo, określone jako sykomora. Chodzi tu o roślinę śródziemnomorską, która daje owoc podobny do figi, a liście ma rozłożyste jak morwa (od tego pochodzi nazwa „syko” – figa i „mora” – morwa). Na drzewo można wejść z łatwością z uwagi na niski pień; szerokie liście gwarantują Zacheuszowi pewne schronienie. Miejsce

jest więc optymalne, aby zobaczyć, co się dzieje, i samemu nie być widzianym.

Takie zachowanie działa na niekorzyść Zacheusza. Nie jest poprawna postawa „podglądającego”; kto chce coś zobaczyć, musi też pozwolić, by zobaczyli go inni: tylko w ten sposób tworzy się wzajemna wymiana dawania i otrzymywania, tylko w ten sposób kładzie się fundamenty dialogu. Jedyne cel – tylko zobaczyć – jest pewnym kaprysem, formą wykorzystania drugiej osoby. Zacheusz chce zobaczyć Jezusa, chce zaspokoić swoją ciekawość, być może odpowiedzieć na głębokie pragnienie bez ofiarowania czegośkolwiek, tak jak się otrzymuje bez dawania, jak uzyskuje się bez czynienia obietnic. Korzystając z ochrony liści myśli, że wszystko pójdzie łatwo, zgodnie z jego planem.

Czeka, aż Jezus się zbliży, sam nie zbliżając się do Niego. W tym przypadku ruch jest tylko z jednej strony, ze strony Jezusa. Można tutaj zastanowić się nad ludzką logiką, występującą również często na polu religijnym, kiedy żąda się od Boga bliskości, radości serca, harmonii życia, bez jednoczesnego ofiarowania Bogu dyspozycyjności w podążaniu za Nim w posłuszeństwie serca i życia. Egoistyczna zabawa nie może trwać długo.

Jezus przechodzi pod drzewem, jest widziany przez Zacheusza i zaspokaja jego pragnienie. Jednocześnie zwraca się do niego i zaprasza do uczynienia tego ruchu, którego Zacheusz nie chciał i nie mógł zrobić. Nie chciał, ponieważ trzeba było zrezygnować z wygodnego życia, do którego w sumie przyzwyczał się, a nie mógł, ponieważ został zamrożony lodowatym osądem ludzi